

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” * Nr 5/2003 * ROK I

Bronię się przed prowincją

W ŚWIECIE WEWNĘTRZNYM

Prowincja ma swój urok, jeżeli mówimy o krajobrazie, o przyrodzie wokół nas. Ale mnie chodzi o inną prowincję; nie będę wyolbrzymiał, jest w nas, wystarczy być sprytnym obserwatorem.

Oto któregoś dnia wkraczam do redakcji jednej z miejscowych gazet. Mam przy sobie artykuł, by grzecznie zaproponować do druku. Z grzeczności ukrytej bierze mój tekst do ręki szefowa redakcji, czyta po swojemu, nie wiem czy od początku, czy ze środka, bo po chwili odpowiada mi, nawet nie starając się upiększyć: „Drogi panie, my jesteśmy lokalną gazetą i tego rodzaju teksty nie są pożądane przez naszych czytelników”. Spojrzałem na nią jak na gotębicę koloru szarego, zdziwiony i naprawdę zmartwiony. Nie dlatego, że byłem bez szansy na druk przygotowanego tematu, ale przeproszam, zapachniało mi prowincją.

Następnym razem, a to już panowie dziennikarze, świadomie opuszczam ich nazwiska, choć poglądy mają podobne, jeden z nich mówi do mnie, że jego gazeta jest proamerykańska. Dziwnie jakoś zabrzmiała z jego ust ta proamerykańska miłość, bo tak naprawdę Amerykanów i amerykańskiej polityki pewnie nie zna, albo zna mało. Akurat ten młodzieniec miał najmniej do czynienia ze starym systemem, kiedy tak jak dzisiaj mówi się „per pan”, wtedy mówito się: „towarzyszu”.

To ja miałbym większe powody szybko się stać proamerykański, a jednak hamuję się od tego dzisiejszego wzoru. Nie muszę uciekać od przeszłości. Nikt przeze mnie nie cierpiał, nie płakał. Od przeszłości uciekają winni, szczególnie przestępcy ideologiczni, zbrodniarze polityczni i zdrajcy narodu! A ja do takich siebie nie zaliczam.

I jeszcze jedna świeża ciekawostka, związana z tą samą lokalną redakcją. W środę, 21 maja jestem u nich i słyszę: „Chcemy dać pana fotkę z pikietą z ostatniego piątku, w związku z wizytą w Słupsku prezydenta Kwaśniewskiego. Zainteresowała nas pana pikietą z hasłem, tylko pod jednym warunkiem, że jest pan za Unią Europejską”. Poczutem się nieswojo, choć byłem pewny, że jestem we własnym kraju, że to Polska właśnie, że od urodzenia mam obywatelstwo polskie, że będąc trzynastcie lat w Austrii, nie zdradziłem tego obywatelstwa, choć po dziesięciu latach administracja w Wiedniu nacierała, często i gęsto.

Miałem wtedy azyl polityczny, konwencjonalny paszport zwany „kapralem”. Był to paszport z umów międzynarodowych, genewski, a jak wiadomo dwóch obywatelstw wtedy nie można było mieć. Jakoś się wybroniłem.

Ale wracam do prowincji i chciałbym podać jeszcze dwa przykłady. „Sandwich-man” jak wyjaśnia słownik wyrazów obcych jest to „człowiek pikietujący przez publiczne obnoszenie plakatów na dwóch arkuszach tektury, dykty, wiszących z przodu i z tyłu, połączonych krótkimi szelkami”. I takim „sandwich-manem” byłem, z obowiązku obywatelskiego. I oto w takim cichym zmanifestowaniu, słyszę od starszej kobiety, siedzącej na dole na trybunie te słowa: „Wstawiłbyś pan sobie lepiej zęby!” I innym miejscu: „Stary

chtóp, a głubi, nosi jakieś kartony!” I w jednym i w drugim przypadku głęboko zakorzeniona prowincjonalność!

Lata i brak uzębienia nie tu nie mają do rzeczy, bo jeden jest zbudowany z gliny, a taki jak ja, z ciała i duszy! To jest moja wola, moja wolność, moja decyzja. Ja akurat bronię się od prowincji.

Krzysztof Galla

Wzruszają serce, cieszą i radują oczy

NASZE KWIATY



Bo piękno na to jest, aby zachwycać”. Tymi słowami wielkiego C. K. Norwida chcę zaprosić do rozmowy na temat „Kwiatów z naszej ziemi słupskiej”.

Ziemi - pełnej nieuchwytnego piękna i trochę smętnego uroku, gdzie nocami zawodzi wiatr i tłucze się po bagnistych przestworzach, szepece tajemniczo borami sosnowymi, huczy falami Bałtyku, które rozbijają się o brzeg.

Ziemia słupska to nie pustynia, pełna piasku i kamienia, ziemia urodzajna, na której rośnie żywność, chleb i wszystko co człowiekowi jest potrzebne do życia. Okryta stubarwnym płaszczem utkanym ręką Natury, zdobionym przepychem kwiatów, które wzruszają serce, cieszą i radują oczy.

Wystarczy wejść wczesną wiosną do lasu, a już pod nogami niczym białe dywany ścielą się kwiaty, szczawika zajęczego, konwalii, zawilców. Wydaje się, że to śnieg leży jeszcze wśród zielonych drzew, kwitnie kuliste białe bagno, a jesienią w tych samych lasach zachwycają fioletole wrzosów, których zapach przyprawia o zawrót głowy.

I łąki rozłożone mleczem, przetykane jak gdyby gwiazdami, białymi stokrotkami strojne w kępy złocieni. Łąki - bogactwo odcieni, barw, kształtów wszelkich kwiatów, które spośród traw unoszą swe główki ku słońcu, jak gdyby w niemej prośbie Ziemi, aby Stwórca nie zapomniał o niej. Rzeki - płynące w kierunku morza a całe brzegi porośnięte niezapominajkami, w których Niebo odbiło się kolorem i kaczęce, którym słońce nie poskapiło swojej ciepłej barwy. Jeziora - cudowne, w których lustrach odbijają się okalające je lasy. Tu swe królestwo w posiadanie objęły jakże przepiękne grzybienie, kosaćce. Wracając na pola oczy cieszą się błękitem chabrów. A bukiet czerwonych maków i białych rumianków to przecież nasze barwy narodowe, to Polska!

Ale są też na naszej Ziemi i inne kwiaty. Kwiaty naszej historii, to kwiaty wieczne. Dawne budowle, stare kościoły zdobione ornamentami, girlandami, liśćmi akantów, kamiennymi różami, to także kwiaty na dawnych krzyżach cmentarnych. Szanujmy tu kunszt rzemieślnika, myśl w nich zawartą i serce, które ktoś zostawił w wytworze swej pracy. Nie można zapomnieć i pominąć też kwiatów w przepięknym hafcie słupskim, na motywach odnalezionych na resztkach starej ceramiki i pieczętówicie odtworzonych przez wspaniałych etnografów. Te kwiaty cieszą oczy wszelkimi odcieniami błękitu, kolorem morza, rzek, jezior. Zieleń lasów i pól, złoto plaż i wymd to kwiaty przypominające nam barwy ziemi słupskiej.

Tylko tu, na naszej Ziemi możemy być świadkami tego Cudu Natury.

Henryka Juratowicz
Człuchy

Henryka Juratowicz

Moja Łąka

Gdy tak bardzo dokuży życie
kiedy i przyjaciel zawiedzie
z kimś kochanym nastąpi
rozłąka.

Pamiętam że zawsze mnie czeka
zielona najwierniejsza łąka
Tam dzieckiem będąc, biegając
szczęśliwa, bosa i radosna
wierzyłam że na świecie zawsze
będą kwiaty słońce i wiosna.

Lecz ta moja wiosna minęła
Skończyło się też moje lato
Jesień już mgły snuje po niebie
A wierna łąka wciąż istnieje
A ciągle zaprasza do siebie.

A ja wtulam twarz w trawę
cichutko opowiadam jej smutki i żale
A ona nadzieję i wiarę mi wraca
kolorem kwiatów i zieleni
i słońce mnie tam otula
ciepłym blaskiem swoich promieni.

DZIKA NAMIĘTNOŚĆ ORCHIDEI



Mam chyba prawo przypomnieć czytelnikom naszej wkładki literackiej „Wieś Tworząca” o rocznicy tragicznej śmierci poety, Grzegorza Przemyska.

Nie znam go osobiście, ale poznałem jego matkę, też poetkę, Barbarę Sadowską na jednym z krajowych spotkań literackich w Poznaniu w roku 1980. Jej wiersze nie były wesołe. 14 maja br. akurat przypadła dwudziesta rocznica śmierci Grzegorza. Dzisiaj, gdyby żył, starszy byłby o dwadzieścia lat. Miałby na pewno swoją rodzinę, żonę i dzieci. Zapewne i jego matka też dożyłaby wolnej Polski.

Nie wiem, jaką by miała opinię o naszym narodowym życiu społeczno-politycznym, ale - co by było najważniejsze - te dwie dusze twórcze pisałyby dla nas wiersze. Młody nastolatek zostawił po sobie dopiero, co tomik - debiut o tytule „Syn a może sen”. Nie mam tej książeczki, nawet nie wiem, jaką poetykę wprowadzał w swoich wierszach. Mam żal do publicznej telewizji TVP 2 o to, iż w dniu 15 maja dopiero o godzinie 0.15 nadała film dokumentalny „Egzamin dojrzałości”, przypominający o tragicznej śmierci poety. Dlaczego? Dlaczego tak późno, w nocy, a nie po „Panoramie”, kiedy oglądalność jest większa?

A przecież ten film powinien być dla młodej generacji, bo my, starsi wiemy i pamiętamy, co zdarzyło się w Warszawie w dniu 14 maja 1983 roku. Chciałbym się zapytać, gdzie jest ten wolny system, otwarty dla przedstawiania tragicznych wydarzeń czarnego okresu Polski? Coż, jak widać, nie tylko demokracja jest kulawa...

Na dodatek czytam w charakterystyce filmu, iż „W maju 1983 roku zmarł warszawski licealista, Grzegorz Przymek, na skutek urazów zadanych przez policjantów. Pretekstem do przypomnienia tamtych wydarzeń było wmurowanie tablicy upamiętniającej śmierć Przemyska w Liceum Ogólnokształcącym im. Frycza Modzelewskiego”.

Po pierwsze, wtedy była milicja, a szukanie powodów dlaczego ten film powstał, jest wręcz nieeleganckie. Nie w ten sposób - w dzikiej namiętności orchidei - powinno oczyszczać się historię systemu. Epoka minęła, ale zadra została w ciele polskiego narodu. We mnie, na pewno, bo właśnie tak się złożyło, że też jestem literatem i wiem, co należy zrobić, aby zbrodni politycznej nie odkładać na półkę zapomnienia.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Zygmunt Jan Prusiński

Ślepe i głuche sądy

Dedykuje Zofii Rutkiewicz,
nauczycielce G. Przemyska

„Matka Barbara nie żyje,

poharatana życiem poetka
napisała ostatni wiersz,
tym wierszem bez tytułu
była jej śmierć.
Sądy ślepe i głuche,
och sądy tak mi te sądy

brzmia dźwiękiem inwalidy
na bruku bo i śladu
nie zostawia. (...)
I to jest właśnie pomnik
pamięć narodu w nim
nie zarasta nigdy szatą
pajęczyny - nigdy!
Nie wolno zapominać
o zbrodniach.

W czarnej sukni życia

Barbara Sadowska -
poetka w czarnej sukni życia
los swój oddała wierszom i synowi.

Barbara -
poetka w czarnej sukni
tańczy ze mną na brzegu historii
gdzie i komarów nie uświadczysz,
jakby sam Pan Bóg stworzył nam
światło z własnych rąk,
by pisać wiersze mądre

dla życiodajnej huby
czy pisklęcia w szuwarach...

Przyfrunęła twoja myśl
(w imię syna):
„Świadectwo na ile umarłam
i na ile żyję” -
bo wiersz ten
to rana do końca horyzontu.
- Tuliaś ten ogień,
a świece płonące
na wszystkich ementarzach
ze wstydu gasty,
nie wiem dlaczego.

Przyspieszyłaś tę wędrówkę
na drugą stronę -
może syn czeka na ciebie z trenami
a mnie przypisany jest
jeden tren o tobie
w trzynastą rocznicę odejścia
poetki,
w czarnej sukni Polski!

Spotkanie z A. Turczyńskim

DWAJ PRZYJACIELE

Wracam do piątkowego popołudnia, 17 maja 2003 roku na placu Zwycięstwa w Słupsku. Dla mnie najciekawszym w tym całym zagubieniu społecznym było spotkanie z człowiekiem inteligentnym wielkiego formatu, pisarzem Andrzejem Turczyńskim.

Gdybym miał go scharakteryzować, to bym powiedział: człowiek nie z tej epoki. Myślę, że i on sam ma świadomość, że nie nadaje się na te czasy. Andrzej Turczyński był kwiatem, niczym nowalijkę na placu Zwycięstwa. To niesamowita osobowość i postać. Elegancki, czysty, w dobrym stylu ubrany, dokładnie włosy uczesane, broda też i ta fajeczka, niczym fajeczka pokoju. Jedyna tajemnica, to oczy, bo nosi okulary przyciemnione. Nawet nie wiem jakiego są koloru. Chyba mu powiedziałem jakiś komplement. To dziwne, bo nikomu komplementów nie składam, nawet płci pięknej. Nie mam na to czasu. Był tym zdziwiony i ja też byłem zdziwiony, że mi z języka coś wyleciało. Może to przez to napięcie na placu? Ale Andrzej też mnie zaskoczył, bo rzekł:

- Dziwiłem się, że jesteś w Związku Literatów Polskich. Ty, taki aktywny człowiek!

- Już nie jestem, odechciało mi się. Sztwyne towarzystwo.

- Chyba dobrze zrobicieś, że odszedłeś!

Nawiązując do przemówień na placu, mówię do Andrzeja:

- Prowadzą nas do Eldorado, co się równa Eurodorado! Czy czytałeś książkę Jana Gerharda „Nie ma Eldorado”?

- Jan Gerhard był przecież moim szefem w „Forum”

- Czy to był zacy człowiek?

- Był ambitny i dokładny w tym, co robił.

- Znasz jego tragiczne zakończenie? Podobno do dzisiaj nie ujawniono jego śmierci z podróży prywatnym autem?

Andrzej nie chciał o tym mówić...

Pochwaliłem się, że chyba niechcący stałem się autorem nowego słowa „Eurodorado”. Tak mi jakoś samo przyszło do głowy, kiedy układałem hasło na spotkanie z prezydentem Kwaśniewskim.

Andrzej uśmiechnął się tylko, tajemniczo.

- Teraz kończę tom szkiców i wierszy pod tytułem „Diabły też mają rozum”. Wziąłem myśli z twórczości Antoniego Słonimskiego i wstawiłem jako motto swojej książki. Jest to moje spojrzenie na wojnę w Traku.

- Coż, tyle jest nieporozumień i świat się nam wali...

- Ostatnio telewizja pokazywała cele tortur w Basrze, a ja znam lepsze, nawet niedaleko stąd, tylko z innych czasów.

Zegnając się, wprosiłem się do Andrzeja na herbatkę. Zgodził się. Uściskaliśmy sobie dłonie jak przyjaciele i się rozeszliśmy.

Patrzyłem jak się oddalał, wielki człowiek intelektu.

Zygmunt Jan Prusiński

Każdy czytał swoje wiersze

SPOTKANIE W SZKOLE

Wiejscy poeci z grupy „Wtorkowe spotkania literackie” recytują regularnie swoje wiersze nie tylko w stąpskim starostwie. 13 maja br. zostali zaproszeni do Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Stąpsku.



Szkolna biblioteka z ledwością pomieściła wszystkich zainteresowanych poezją. Także samych poetów tego dnia przyjechało wielu. Byli: Anna Maria Różańska, Przemysław Gac, Zygmunt Jan Prusiński, Jan Wanago, Henryka Jurałowicz, Teresa Opacka, Iwona Wróblewska, Irena Peszkin, Emilia Zimnicka. Krótkiego wstępu oraz prezentacji poetów dokonał niżej podpisany. Każdy przeczytał po kilka swoich wierszy, zaś Jan Wanago dał prawdziwy popis swego talentu. Jego wiersze satyryczne i fraszki bardzo spodobały się młodzieży, wśród której – jak się okazuje – nie brakuje prawdziwych miłośniczek (dominowały dziewczęta) pięknego słowa. Młodzież bardzo żywo reagowała na prezentowane teksty. Zafascynowana była przywiązaniem wiejskich poetów do ziemi, na której żyją. Bardzo podobały się też teksty młodego pokolenia – Anny Marii Różańskiej i Przemka Gaca. Ten ostatni pochwalił się swoim debiutanckim tomikiem „Słowo niby-miłosne”, wydanym w ub. roku. Jeden egzemplarz z własną dedykacją przekazał zaraz szkolnej bibliotece, a cała grupa przybyłych i wspólnie prezentujących się poetów sprezentowała szkole swój najnowszy almanach pt. „Wiejscy poeci”, wydany też w ub. roku.

Podobne spotkania będą organizowane w innych środowiskach. Temu przyglądała się pracownica Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Stąpsku, która pracuje nad książką na temat wiejskich autorów.

Z. Babiarz-Zych



Jan Wanago, Wrześnica

Spór o kulturę

Przekonywał
ludkę ludka
Że kultura
dla niego to
coś więcej
Niż tylko

złote wstęgi, sznury,
- „No i proszę: ile wart jestem, co mam
od kultury”.

A na to ten drugi jeszcze rzecze tak:
„Widzisz kochany – a ja mam tylko tyle,
czego Tobie brak.”

Fraszki na Dzień Dziecka

Tym dziecko dla świata – czym
jest owoc dla kwiatów.

Róża nad różę, kwiat nad kwiatki
To każde dziecko dla swojej
matki.

Dziecko chciane lub niechciane
Wszystkie wspólnie są kochane.

Czym jest dziecko? Istota
dziecięca?

To głośna reklama – cichego
poczęcia.

wierszyk, landszafek czy metka.
Z kultury ma się zaszczyty,
pochwały, uznania,
To nie wszystko – Mości Drogi
Panie,
Z kultury ma się pensje,
stanowisko władzy,
Miękki stótek, szerokie plecy i
inne układy,
A różne premie, ryczałty,
przeróżne nagrody,
Nie licząc te drobniejsze – jak
też dochody.
A poważania na różnych
zebraniach,
Sesjach, sejmikach i innych
spotkaniach,
A jeszcze odznaczenia, ordery,

Irena Peszkin, Mielno



Powietrze drży pod wrażeniem
zniewalającej
opóźnionej wiosny.

Przybyła w szatach
z seledynowych koronek.
Rozściela je na łąkach.
Upina na drzewach
wdzięczne pióropusze.

Przydrożne wioski kwiatami
umajone
w zapraszających uśmiechach
pозdrwiają i prowokują
do wzruszeń.

Może warto się tam zatrzymać
tam niekiedy odnajdziesz
patyną czasu przymglone
jak cenne ukryte skarby
stare prawdziwe przyjaźnie

Wyprawa za miasto

U dróg rozstaju,
pomiędzy lasami,
malownicze pagórki
wzywająco
prężą się ku górze.

Poznają nas sercem -
z daleka

I potykając trzy wzruszenia
padamy sobie w ramiona.

Pytaniom nie ma końca.
Czy to naprawdę jesteś ty?
Czy to ty, kochana?

Potem - zwyczajnie, jak w domu
przy gościnnym stole -
rozmowy, rozmowy, pytania.

Wspomnienia wydobywamy
z pamięci przykurzonej
przeżywając przygody od nowa.

Trwałaby ta biesiada do rana,
gdyby nie szara codzienność
i bezlitosny czas, co ludzi ogranicza
i zniewala.

Emilia Zimnicka, Izbica

Życie....

Czas nasz przemija...
Więc Żyć tak potrzeba...
By ludziom wokół...
Nieść dobrą latarnię...
Bo tyle po tobie zostanie...
Ile swym życiem...
Dobroci ogarniesz.
Dobroć oznaczać może kromka
chleba...
Dana głodnemu...
W rozpachy godzinie...
To kubek wody...
Ten słodki dar nieba
Niosący ulgę...
Choremu w cierpieniu.
Dobroć to leki...
Właściwie podane...
Chorej wstrząsanej drżączką
Parkinsona.
To blask gronniczy...
Przy łóżku zapalanej...
Samotnemu...
Gdy w ciszy kona.

Na imię jej Teresa

Dokąd idzie ta
kobieta
z pustymi bankami...
Na imię jej Teresa.
Potyka się o nierówność chodnika
i idzie dalej.
Idzie po wodę potrzebną do żyda,
Teresa - taka ładna kobieta,
a życie
wciąż mści się na niej.
Pogodzona z beznadzieją losu.
Wygód egzystencji dawno
zapomniała.
Teresa - dobra kobieta
Wodę nosi z daleka
Dźwiga ten ciężar latami
Teresa - niemłoda i schorowana
Przyszło jej żyć gdzieś na skraj
z zagubionym sercem
i kilkoma wiernymi psami.



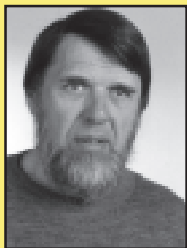
Ziarno...

Śpiew wiatru...
Ciepły... przyjazny
... pieści ziemię
przeoraną ostrzem lemiesz...
Ta czeka...
uległa i cierliwa...
na ziarno...
rzucane ręką siewcy...
jesienią, lub wiosną...

Słońce je złoci...
Niebo niebieści...
Półki proste pędy...
w górę nie wystrzela...
Rozdzwonią pieśń skowronka...
terkotanie przepiórki...
ogłosi żniwa...
odwieczną miłość człowieka
do chleba i życia.

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

EMIL STANISŁAW PAKULNICKI



- Urodziłem się 28 stycznia 1948 roku w Świnoujściu. Nie wiem czy ucieczkę moją stamtąd można uważać za sukces – mówi o osobie poeta. - Mieszkam obecnie w Ustce. Całe moje życie upłynęło w Ustce. Byłem chłopcem z uważającym istnienie lub nieistnienie wartości. Wykonywałem przedmioty mogące się znaleźć w muzeum prac dzieci. Sport znałem, lecz po wypadku, jaki przydarzył mi się na poniemieckiej skoczni opuściłem się w nauce, zachorowałem, zamartłem, zmierzniałem, ostatek. Wszystkie zainteresowania stały się dla mnie ciężarem i udręką. Takiego właśnie człowieka poniosły: astronomia, zespół undergroundowy, poezja i grafika, Mozart i inni, przyjaźń z warszawianką i... chód sportowy. W poezji byłem fizylierem. Zachorowałem ciężko na schizofrenię. Więziony ze dwadzieścia razy w szpitalach psychiatrycznych, bity, nie zwalniany w wypadkach ewidentnego odzyskiwania zdrowia.

Zygmunt Jan Prusiński obiecał zrobić ze mną wywiad. Chętnie odpowiem na jego pytania. W ogóle dziękuję mu, że zainteresował się moją twórczością, że nie unika mnie i na chodniku wiele razy rozmawia ze mną, absolutnie nie sztyjąc z mojej choroby. Przyjemne jest, iż nazywa mnie poetą. To jest zacne i szlachetne z jego strony.

Emil Pakulnicki

Muszę zasnąć przed śpiewem
ptaków
Do snu to pora ostateczna
Latem, gdy noce krótkie
i czasem wzbiera nisko Księżyc
pełnia.

Noce jak afrykański brzask
choć daleko do Kilimandżaro
będziesz przeżywał ze mną
sawannę
I czekał na śmierć dnia.

Wilki, owce, kozy i woty

Śnią się na kartach mojej opowieści
To tom prawdy, Żelazny tom
Przyrody tam i tu.

Przysięgł zdradę czarownik białemu
Ofiarę już w puszczy złożył
Lecz co za dzień ogłupiał
Wchodzą do kraju plastikowi biali
i nijak ich stąd wykurzył
A rząd mówi inaczej.

Kto jest mądrzejszy, człowiek czy lew
tygrys czy osioł, czy z trąbą brat
powiedz mój nocny przyjacielu
kiedy przyrody budzi się brzask.

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

HUBERT BIERNDGARSKI



Wiedziałem tylko, że Hubert Bierndgarski jest inteligentnym człowiekiem. Ale do tej pory znałem go z dziennikarskiej strony. Gdy dowiedziałem się, że pisze wiersze, od razu zaproponowałem mu, by je przedstawił, a ja przekazę je do redakcji „Wiesi Tworzącej”.

Chętnie na to przystąpił. Przekazał mi w redakcji „Dziennika Bałtyckiego” - tam pracuje, pięć jakby cykli: „Mała apokalipsa” (tytuł niezręczny, bo powstała książka pod tym tytułem, świetnego prozaika Tadeusza Konwickiego), „Nie wracaj, nie masz, do kogo”; „Ja - ciało”; „Karciane szczęście” i ostatni cykl „Zgast”. Są to podtytuły główne, choć każdy wiersz o czymś

innym mówi. Poetyka Bierndgarskiego jest refleksyjna, aczkolwiek nie brakuje jej głębi filozoficznej. Wiersze te, to jakby spotkanie z życiem innych ludzi, których poeta nie zna. Czuje się, że autorowi sprzyja lekkość zapisu, wystarczy minimalny gest. Jest sporo wierszy osobistych, taka prywatna wyspa szczęścia ku miłości do własnej żony.

Czy można być pewnym swojej oceny, czy w ogóle można ocenić czyjeś wiersze na podstawie, z kilkunastu przekazanych? Wiem już dzisiaj, że Hubert Bierndgarski sam wytyczył sobie drogę z drogowskazem „Poezja”, i jeżeli nie zejdzie z niej, dojdzie ze swoim fragmentem życia lub z całym życiem do przekonania, że warto te zapisy udokumentować. Na razie wie, co to jest muza poetycka i jestem pewny, że wzmocni swój pancerz jako poeta. Ma szansę nim być i pozostać. (Z.J.P.)

XXX

Rozdawaj powoli słowa
aby rozpyływały się w ustach
każdego podróżnika
Po kwiatach mego żalu.
Niech czytają.
Może w końcu dotrze do nich
Jak jest źle.
Niech czytają
Może w końcu zrozumieją i pójdą
sobie.

XXX

Mijam twarzą ślę uśmiech
znad paluszka stonoga
i tej brudnej szyby autobusu
miejskiego.
Lecz chyba tylko ta pani, co mi
uśmiech odwzajemniła
nie wierzy, że skończyło się lato.

XXX

Chcę pisać wiersze
tak piękne jak Broniewskiego,

Mała Apokalipsa

A miasta płonęły
A ludzie umierali w wielkim
strachu
A ci, co przeżyli
nigdy nie ujrzeli już słońca,
gdz słońce ich opuściło.
A noc stała się królem,
a ludzie jej sługami.
A ci, co przeżyli
też powoli umierali
gdz wiara ich opuściła.

aby opowiadały o wszystkim, co czuję.

Nie muszą być piękne.
Nikt ich nie musi czytać.
Niech są tylko dla mnie,
Niech żyją razem ze mną
i niech umrą gdy ja umrę
i żeby były niezauważone.
Tak jak ja przez całą moją młodość.

XXX

Obolałe nogi już tylko szurać potrafią.
A ręce non stop tylko pośmiewiskiem są.
Ale już niedaleko do końca poduszki i oczu
zamknięcia.
To dla mnie nadzieja.

Karciane szczęście

Grałem ze śmiercią w karty.
Wygrywałem całe życie, ale raz przegrałem
I wtedy ona zaśmiała mi się w twarz.
Bo wygrała z moją Mojrą.
Do tej pory nie wiem, czemu ze mną grała.
Przecież moja stawka była tak mała –
Moje małe nędzne życie.

A ci, co nie wierzyli
(niech ich piekło pochłonie)
dobijali umarłych.
A ci, co już umarli
umierali z uśmiechem na ustach,
bo spełniła się wola boża.
A ci, co umarli
poszli do boga.
A ci, co służyli nocy
na wieki zostali potępieni.

H. Bierndgarski urodził się 21 sierpnia 1978 roku w Miastku. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Marynarz, nawigator. Od maja 2000 roku dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego”. Pierwsze wiersze publikował w młodzieżowym wydawnictwie „Cogito”. Miał wieczory autorskie w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku i Domu Kultury w Darłowie. Autor dzięki Zygmontowi Prusińskiemu za poetycki gest zaangażowania się, by jego wiersze nie „żyły” tylko w szufladzie. (z)

„Wiesi Tworząca” – Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”.
Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie:
Zbigniew Babiarz-Zych (przewodniczący), Henryka Jurałowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalin), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Terese Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbia). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl